



Na zdjęciu obecny dyr. teatru Kępczyński (z prawej) z byłym dyr. Wojdanem.

Fot. W. Matłok

## Teatr w Radomiu

# Bibelocik z Fredrą w tle

Niestrudzona Dorota Kolano pisze, że „Nocleg w Apeninach” grano już w Radomiu dwa razy. Po raz pierwszy 1 października 1866 roku, kiedy to do gubernialnego Radomia „Nocleg” przywiózł Paweł Rękopiór Ratajewicz wraz ze swą najlepszą trupą. Drugim, który w Radomiu wystawił tę operetkę, był Feliks Leon Stobiński, a miało to miejsce 6 stycznia 1872 roku. **Wojciech Kępczyński** już zatem przeszedł do historii jako trzeci prezentujący w Radomiu „Nocleg w Apeninach” 10 października 1993 roku, w 200 rocznicę urodzin mistrza Fredry i 25-lecie radomskiego teatru.

Powstała w roku 1825 jednoaktówka, pozostaje w tyle na długiej liście czołowych komedii fredrowskich. Nie posiada też ani ogromnych tradycji scenicznych, ani niestety „niegasnącej żywotności teatralnej”, którą tak często podkreśla się u Fredry. Argumentem, który zadecydował, by ów drobiazg pokazać właśnie na „lecia”, była muzyka. I to nie byle kogo, a Stanisława Moniuszki. Jej prawdziwa partytura znajdowała się przez lata w Bibliotece Narodowej w Warszawie, a to, co dotąd rozlegało się ze scen, było tylko muzyką „przypisaną Moniuszce”. Na podstawie wspomnianej partytury **Jerzy Dobrzański** opracował muzykę do radomskiego „Noclegu” i jest to rzeczywiście pierwsze jej publiczne wykonanie, a zespół: **Konstantin Ivlev, Malgorzata Dmitruk-Sommer, Paweł Rok i Piotr Siczka**, wykonują ją w godny Moniuszki sposób.

Reżyser przedstawienia, **Jan Skotnicki**, choć fachowiec, zadanie miał niełatwe. Mówiąc językiem Słonimskiego „dmuchać musiał potężnie, by tchnąć trochę życia w tę staroświecką komedię, wiele okazać inwencji, by z tej prymitywnej hubki wykrzesać iskrę humoru”. Choć, powtarzam, mistrz, nie na wiele mu się to „dmuchanie” zdało. Inna rzecz, że owe wyraźne dźwięczny mogły być li tylko skutkiem premierowej tremy. Tym bardziej, że w rolach głównych wystąpili debiutanci – tegoroczni absolwenci warszawskiej PWST: **Krystyna Tyszkiewicz – Lizeta, Monika Stańska – Rozyna, Jacek Bończyk – Antonio i Dariusz Kowalski – Fabrizzio**. Dziewczęta są ładne i poprawne, wdzięcznie też śpiewają. Panowie również nie wylamują się z tej konwencji. Wyraźnie na tym tle zaznacza swą obecność **Jarosław Boberek – Bombalo**, który jest postacią z krwi i kości. Cieszę się, bo po jego roli w „Zbrodni z premedytacją”, słyszałam: „Czy on jeszcze kogoś innego może zagrać?” A zagrał. W pięknej, jak zwykle, scenografii **Malgorzaty Treutler** (gospoda plus kostiumy!), przy równie pięknej muzyce Moniuszki, spektakl można wprawdzie obejrzeć, ale jakies uczucie niedosytu pozostaje. Być może w spektaklu jubileuszowym godziło się pokazać szerzej własnych aktorów? A jeśli w zespole nie stało takich, to należało wybrać inną sztukę. Wybrano bibelocik z Fredrą w tle, który na pewno trafi do annałów. Ale czy dla annałów robi się przedstawienia? (bk)